

Zbigniew Pędzinski MORZE-SPRAWA BLISKA



NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”

Niedziela, 9 XII 1956

Rok VII Numer 48

mi sentymentalnej serdeczności, czy kupieckiego wyrachowania.

Brak nam jeszcze ciągle tej prawdziwej zażyłości z morzem, która np. łączy Polaków z Tatrami i ludem góralskim i wyraża się bardzo pełnym i pięknym głosem w dziełach naszych pisarzy, malarzy, czy muzyków. Daleko nam jeszcze do tej serdecznej łączności z morzem, jaka cechuje nie tylko Anglika, Szweda czy Duńczyka, ale nawet Francuza i Niemca.

Myszę, że pod tym względem mieszkańcy Poznania i Wielkopolski mają szczególne zobowiązania. Jesteśmy mieszkańcami jednej z bardziej wysuniętych na zachód dzielnic naszego kraju, która od wielu lat cieszy się opinią posiadania szczególnego zrozumienia dla całokształtu spraw politycznych, gospodarczych i kulturalnych, związanych z Ziemią Odzyskanymi, a więc także i z odzyskanym wybrzeżem (po równajmy w tym względzie cyfry dotyczące się jego długości w 1939 i 1945 roku). Jeśli jednak na szpaltach poznańskich pism, w dziełach tutejszych pisarzy, czy w programie imprez kulturalnych naszego regionu znajduje się nieraz (choć nie za często!) miejsce dla spraw i bolączek Ziemi Lubuskiej, Górnego czy Dolnego Śląska, a na wet Pomorza — to problematy

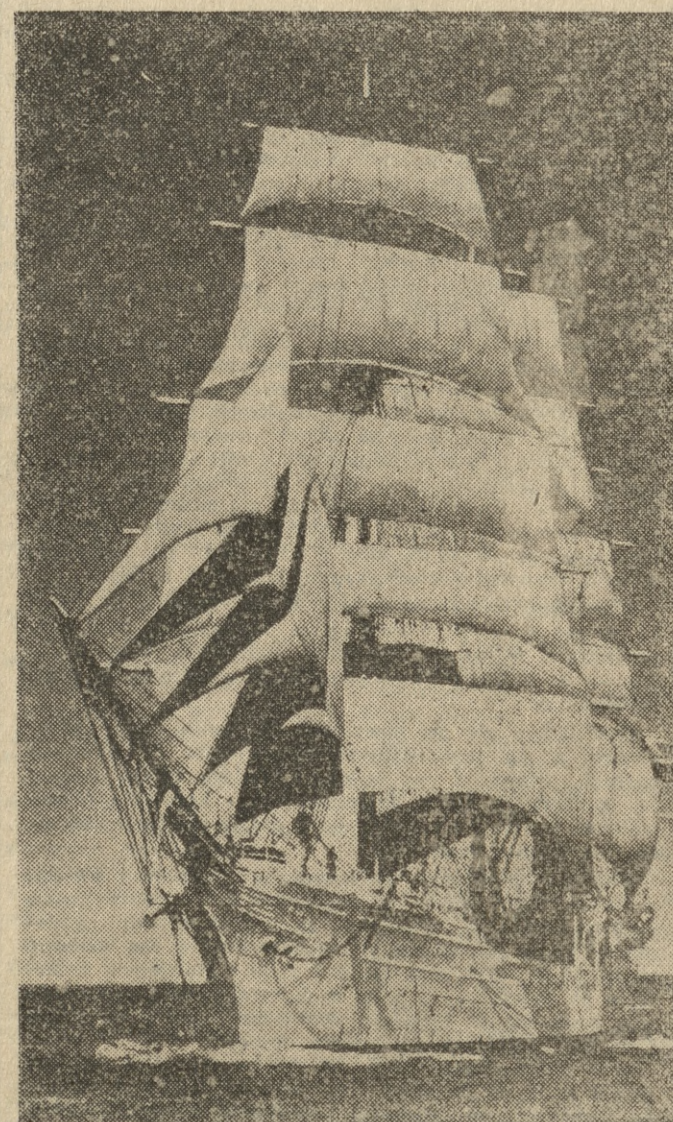
ka ściśle „morska” gości w życiu kulturalnym Wielkopolski prawie wyłącznie w końcu czerwca, z okazji „Dni Morza”. Jakoś po cichu i ukradkiem przekazujemy ważny obowiązek twórczego zwłaszcza i intelektualnego interesowania się morzem Szczecinowi, Gdańskowi, czy Gdyni. Nawet bardzo ożywiona współpraca publicystów i literatów poznańskich z periodykiem szczecińskim, „Ziemią i Morzem”, ogranicza się prawie wyłącznie do szerokiego uwzględniania, bardzo ważnej zresztą, problematyki Ziemi Zachodnich w ogólności i naszych stosunków z Niemcami w szczególności.

Jak zaradzić tej niewątpliwie bolączce? Wydaje mi się, że wiele do zrobienia mają tutaj w pierwszym rzędzie pisarze, plastycy i muzycy — nie tylko zresztą Poznania i Wielkopolski. Konieczne jest zainteresowanie się przez nich bardziej serio problematyką marynistyczną i częstsze wyrażanie jej w dziełach na trochę większą miarę, niż przesławny *Bosman z Bajki*. Prawdziwie i serdecznie pojęta kultura marynistyczna zależy jednak nie tylko od twórców, ale w równej co najmniej mierze od jej odbiorców. Wiele tu mogą zrobić mądrze pomyślane wycieczki na wybrzeże, których przewodnicy nie będą zwracali wyłącznie uwagi na znaczenie go spodarcze, techniczne, czy mi-



M/S „Soldek” w „towarzystwie” holownika wychodzi na pełne morze.

litarne pewnych obiektów, ale potrafią również uwrażliwić tu watała kraju. Jeśli tak pojmiemy ową ogólnospołeczną kulturę marynistyczną, sięgającą nieraz nawet do bardzo subtelnych szczegółów wychowania osobistego i narodowego — może stanie się dla nas sprawą nie odległą o kilkasot kilometrów, ale bliską w horyzoncie ludzkiego serca. A o to właśnie chodzi.



„Dar Pomorza” — jednostka, na której uczniowie Wydziału Nawigacyjnego Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni przechodzą szkolenie praktyczne. Piękna sylwetka tego statku znana jest we wszystkich portach świata.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

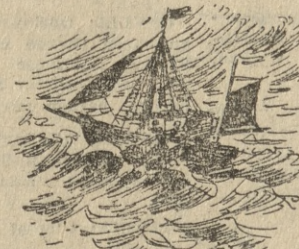
Stoła Ojczyzna



O polna nasza ojczyzno,
oddychać pragnęłaś szerzej.
Stanęłaś wśród wydm na wietrze,
serce two było zielone,
kiedy z pługami okrętów
z portowych wyszliśmy wierzaj,
by ci przyorać i obsiać
morza ogromne zagony.



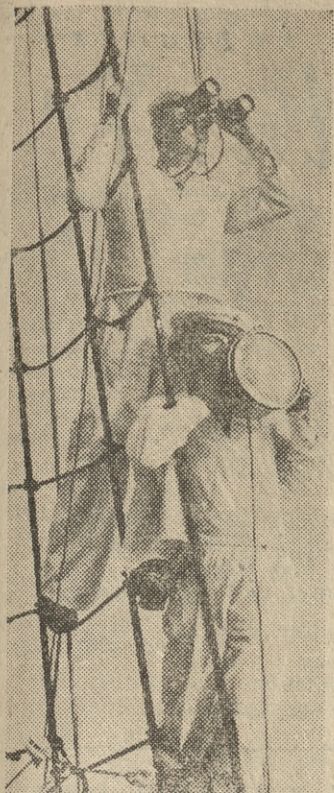
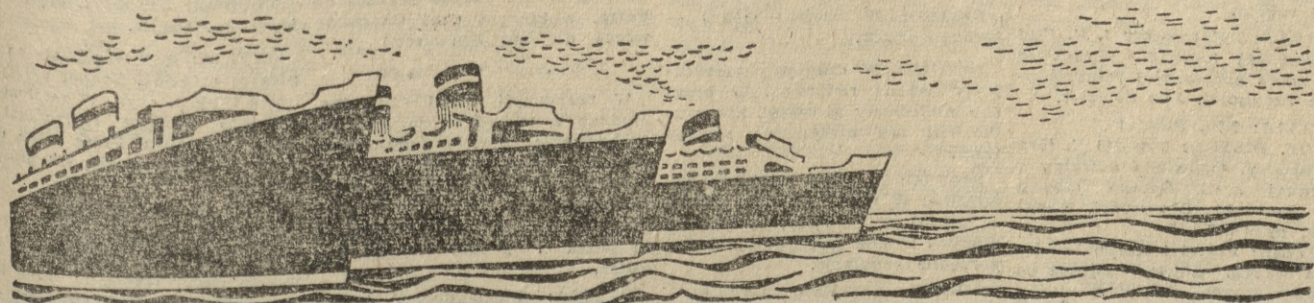
Poniosły wiatry południa,
poniosły podmuchy nordy
nazwy, którymi po świecie
krzyczały dzienników szpalty;
czerwone sialiśmy ziarno
w milczące Narviku fiordy,
u nagich skał Helgolandu,
u brzegów słonecznej Malty.



I weszła stokrotnym plonem
nam każda krwi naszej kropla;
Atlantyk zaszumiał łanem
lubelskiej pszenicy kłosnej,
Śródziemne szeleści Morze
falą sitowia z Nadgopla,
a dymy okrętów rosną
jak smolne kaszubskie sosny.



Droga przed nami daleka,
łunami dal czerwienieje,
syreny ryczą jak krowy
pędzone biczem morskich ryczy.
Miedzą kilwatru, na której
rozkwitły piany szaleje
idziemy morscy oracze
w rudy brzask słonej ojczyzny.



Od czasu Sebastiana Klono-wicza, który w poemacie pt. „*Flis*” przeciwstawiał radości rolnika i oracza kłopotom i niebezpieczeństwom związanym z morzem — wiele się, za-prawdę, w Polsce zmieniło. Przywykliśmy już do nazywania naszej Ojczyzny państwem morskim, z dumą i troską śledzimy wszelkie przedsięwzięcia rozwijające lub hamujące działalność polskich portów, stoczni i linii żeglugowych, co-raz wyraźniej odczuwamy brak dostatecznego zainteresowania morzem i marynistyką współ-czesnej literatury i sztuki. Po-wiedzenie: „*Morze jest oknem na świat*” coraz bardziej traci dźwięk sloganu, a przybiera ton istotnego i ważnego pew-nika dla każdego Polaka o wy-robionym myślenie odpowiedzial-ności za losy własnego kraju.

Nie dajmy się jednak uwieść złudzeniom, że ogólnospołeczny stosunek Polaków, a Wielkopolan w szczególności, do mo-rza i spraw z nim związanych bliski jest doskonałości i nie już w nim zmienić się i ulep-szyć nie da. Przeciwnie: wiele w tej dziedzinie jest jeszcze do zrobienia, a już chyba najwię-ciej, gdy idzie o wyrobienie w naszym narodzie głębokiego (a nie powierzchownego, na które ostatecznie każdego stać wobec każdej sprawy) zainteresowa-nia się morzem, jego ludźmi, ich specyficznym życiem.

Nie tylko brak nam odpow-iedniego w stosunku do dłu-gości naszego wybrzeża i do potrzeb gospodarczych Polski wykupowania portów i stat-ków, wyszkolonych marynarzy i stoczniowców, handlowców i ekspertów morskich — brak nam przede wszystkim kultury marynistycznej, która by na-prawdę świadczyła o tym, że społeczeństwo polskie związało się z ogromną przestrzenią wodną, rozciągającą się na pół-noc od Gdyni i Gdańska więcej niż przypadkowymi, a tym mniej konwencjonalnymi węzła-



Refleksje

Prawda jest tak oczywista, jak powietrze. Łatwiej ją poczuć niż dostrzec.

Jeżeli śmierć jest końcem, to dlaczego Sokrates jest wciąż żywy.

Zasłużę na miłość jednego człowieka jest szczęściem. Zasłużę na miłość dziesięciu — wielkością.

Skromność jest cechą ludzi mądrych. Dlatego tak mało jest skromnych ludzi.

Jeżeli burza zniszczy mrowisko, tylko mrowki potrafią je odbudować.

Kłamstwo jest grzechem przeciwko prawdzie. Prawda jest grzechem przeciwko istniejącym konwencjom.

Plamy nie rażą tylko na słońcu. Wszędzie indziej, na wet po zmyciu pozostawiają przykre ślady.

Czasem zwycięstwo jest fatalną porażką.

Ludzkłość zawsze będzie miała przed sobą perspektywę. Przecież ziemia jest okrągła.

Głos z Węgier o przyjaźni polsko-węgierskiej

XXII Rocznicę Historycznego Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, który w tych dniach wyszedł z druku, zawiera cenny przyczynek do historii tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej. Jest nim artykuł pisarza węgierskiego — László Mérenyiego, omawiający manifestację w 1905 r. w Debreczynie na rzecz wolnej Polski.

Artykuł, jaki nadesłał László Mérenyi do Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, napisany był dawniej w związku z 50-leciem rewolucji 1905—6 r. na ziemiach polskich. Treść jego mówi o niegasnących uczuciach przyjaźni Węgrów do narodu polskiego, których tak liczne dowody mieliśmy na przestrzeni dziejów, że przypomniemy chociażby rok 1939 i schronienie tysięcy Polaków na Węgrzech, dopóki ziemi tej nie załapały hordy hitlerowskie.

„W 1905 roku, roku rewolucji — pisze Mérenyi — najlepsi synowie narodu polskiego rozpoczęli walkę o wolność swej Ojczyzny. Naród węgierski, który wówczas cierpiał również od obcego ciemięzcy, darzył żywą sympatią ruch wolnościowy narodu, z którym łączyła go tradycja przyjaźni.

Przyjaźń ta rozgorzała zwiastując w jednym z ośrodków życia intelektualnego Węgier, w Debreczynie, którego wszechność, istniejącą od 400 lat, łączyły liczne i bogate związki z kulturą polską. Pisma opozycyjne miasta umieszczały nader życzliwe wzmianki o polskich wypadkach rewolucyjnych, heroiczne

walki robotników łódzkich odbiły się echem wśród proletariatu Debreczyna. Jesienią 1905 roku, gdy pożar rewolucji ogarł niał coraz bardziej państwo cara, ludność miasta zmanifestowała swe szczere i serdeczne uczucia dla Polski z okazji przybycia przedstawicieli dzielnego narodu polskiego.

17 września przyjechali do Debreczyna studenci polscy ze Lwowa. Wiadomość o tej wizycie elektryzowała ludność miasta. W ciągu paru dni poprzedzających przyjazd, miasto przygotowało się na przyjęcie drogiej gości. Miejsowa prasa lewicowa ogłaszała artykuły, wspominające tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską i wspólne walki przeciwko obcym zabiorcom. Studenci lwowscy „dowiedzieli się z naszego braterskiego uścisku i bicia naszych serc, że waleczymy o wspólną sprawę: o wolność” — pisał w dzień przyjazdu gości, skrajnie lewicowy dziennik „Debreczyn”.

Całe miasto przywitało serdecznie młodych Polaków. Cztery tysiące osób oczekiwało gości przed dworcem. Młodzi przedstawiciele bratniego narodu przeszli wzdłuż głównej ulicy miasta pomiędzy sunącym po obu stronach tłumem. Ludność przekształciła powitanie w manifestację polityczną; wznoszono okrzyki na cześć wolnej Polski.

Tego wieczoru studenci lwowscy zorganizowali koncert w teatrze miejskim. Dochód z tego przedstawienia przeznaczono na posag Józefa Bema, który jednakowoż kochał narody, polski i węgierski.

Nazajutrz, 18 września, odbyła się na cześć gości uroczystość w Miejskim Wielkim Lesie. Stuchacze szkoły wyższej Debreczyna śpiewali i wolnościowe pieśni polskie, a studenci lwowscy — najładniejsze pieśni ludowe swej Ojczyzny. W chwili odjazdu, chłopcy polscy, by pięknie zakończyć spotkanie, zaśpiewali na pożegnanie Debreczyn „melodie Kossutha”.

Po kilku dniach przybył do miasta nowy przedstawiciel narodu polskiego w osobie Artura Felińskiego, literata warszawskiego. Policja carska nastawiła na życie Felińskiego, w związku z jego działalnością polityczną; zbiegł on więc na Węgry, gdzie mieszał w większych miastach odczyty o stosunkach, panujących na ziemiach polskich.

W czasie swej podróży przybył do Debreczyna w dniu 24 września. Tego samego dnia wygłosił odczyt o zainteresowaniu odczyt w domu syndykatu. Zresztą w syndykacie robotnicy słuchali go

z wielką uwagą. Pisarz ten zobowiązał terror antysojalistyczny rząd absolutystyczny oraz walkę rewolucyjną ludu polskiego. Klasa robotnicza w Debreczynie bardzo żywo zmanifestowała swą solidarność z walecznym proletariatem Polski.

Goście ci, synowie zaprzyjaźnionego narodu, kochającego wolność, pozostawili w Debreczynie niezapomniane wrażenie. Po ich odejściu przez dłuższy jeszcze czas miejscowa prasa lewicowa zamieszczała artykuły poświęcone Polsce. Piśmo słuchaczy wyższej uczelni w Debreczynie pisało w dniu 7 października, że nadchodzi wielka burza, która zmiecie dawny ustrój. „Choćby świat się zawalił, my się spotkamy na ruinach w braterskim uścisku, bo wolność Polski nie zginie”.

„Wolność Polski nie zginie!” — było to stałe przekonanie miejscowej prasy lewicowej. Dziennik „Debreczyn”, w artykule, omawiającym wspólny los Polaków i Węgrów, łączył wolność tych dwóch narodów ze sprawą postępu międzynarodowego.

Artykuł pisarza węgierskiego kończy się silnym, pięknym zwrotem:

„Od owej chwili minęło lat pięćdziesiąt. Gdzie są dawni despoty: car Mikołaj, cesarz Wilhelm, Habsburgowie? Burza, wywołana gniewem ludu, zmioła ich ze sceny historii. Narody polski i węgierski przeżyli swych ciemięzów i żyją nadal w pogłębiającej się przyjaźni.”

(H. B.)

Czyżby już?

STETSON KENNEDY: Śladami Ku-Klux-Klanu. Przekł. z ang. Z. Szymanowski. W-wa 1956, str. 349, cena zł 13,—.

Stetson Kennedy, postępowy publicysta amerykański, wstąpił do Ku-Klux-Klanu, aby od wewnątrz poznać i zdemaskować zbrodniczą działalność tej faszystowskiej organizacji. Swoje spostrzeżenia publikuje w postępowej prasie. Opis działalności Ku-Klux-Klanu przypomina fantastyczną powieść kryminalną, chociaż każdy fakt jest zacytowany z rzetelnością. W założeniu Klanu leży propagowanie zwierzęcego rasizmu i walka z wszelkimi objawami postępu. Skrytobójcze morderstwa, osłonięte mgłą tajemniczości uchodzą za bezkarnie w porozumieniu z FBI oraz zdeprawowanym aparatem sądowym. Kennedy zostaje w końcu poznany, jako aktywny przeciwnik Ku-Klux-Klanu i dla ratowania życia własnego i swojej rodziny musi opuścić rodzinne strony. Książka ma wartość dokumentu, a liczne fotografie podnoszą grozę opisywanych wydarzeń.

PAWEK REWICZ

Teodor „GENTLEMAN”

PINKLE: Rozumiem, zautomatyzowany manekin.

OTYLIA: Odtóż to, ale zautomatyzowany przegryźnie i wszędzie. Sympatyczny wygląd, wykwinne manery.

PINKLE: Krótko mówiąc — gentleman. A zatem miss Charming, proszę przybyć za trzy tygodnie. Będzie pani asystować przy narodzinach sztucznego człowieka.

OTYLIA: Clepla!

BISTRO: Specjalne termotrony ogrzewają jego wnętrze. Niech pani wyda pierwsze dyspozycje. Robot nazywa się Teodor!

PINKLE: Teodor — Gentleman!

OTYLIA: Teodorze!

TEODOR: (metalicznym barytonem, cedząc słowo po słowie: pani... sobie... życzy... miss... Charming?)

OTYLIA: Szampana!

(Robot precyzyjnie wypełnia polecenie. Po toastach miss Charming odbiera czek i pakuje Teodora do kufra, z którym pan Charming wraca do San Francisco.)

W rezydencji Otylii Charming. Buduar z widokiem na Pacyfik. W buduarze kufier, w kuftrze Teodor, którego miss Otylia w tajemnicy przed całym światem przewoziła do swojej wili. Pan Charming naciska odpowiedni guzik i Teodor wychodzi z kufra.

OTYLIA: Dzień dobry, Teodorze...

OTYLIA: Odstońcie wreszcie jego twarz (wśród uroczystej cisy Pinkle dokonuje odstąpienia)...

Oo... ooo... mister Pinkle. On jest bardzo, bardzo przystojny.

PINKLE: Zgodnie z zamówieniem. Materiał imitujący ciało, to dermoplastik. Proszę dotknąć jego ręki.

OTYLIA: Clepla!

BISTRO: Specjalne termotrony ogrzewają jego wnętrze. Niech pani wyda pierwsze dyspozycje. Robot nazywa się Teodor!

PINKLE: Teodor — Gentleman!

OTYLIA: Teodorze!

TEODOR: (metalicznym barytonem, cedząc słowo po słowie: pani... sobie... życzy... miss... Charming?)

OTYLIA: Szampana!

(Robot precyzyjnie wypełnia polecenie. Po toastach miss Charming odbiera czek i pakuje Teodora do kufra, z którym pan Charming wraca do San Francisco.)

W rezydencji Otylii Charming. Buduar z widokiem na Pacyfik. W buduarze kufier, w kuftrze Teodor, którego miss Otylia w tajemnicy przed całym światem przewoziła do swojej wili. Pan Charming naciska odpowiedni guzik i Teodor wychodzi z kufra.

OTYLIA: Dzień dobry, Teodorze...

Prusa dzieci, małe, bezbronne stworzenia, różne Jasie, Stasio, Anielki — ofiary niesprawiedliwej wojny społecznej i rozkładu moralnego klasy obywatelskiej. O ówczesnej twórczości Prusa wyraził się młody Stefan Żeromski: „On się łzami śmieje”. A oto słowa samego Prusa o swojej publicystycznej działalności: „Nie tworzyłem, nie nie organizowałem, ale — jak czujny dróżnik — na widok zbliżających się faktów dawałem sygnał: pociąg idzie!”

W pewnym okresie życia Prus-artysta przemógł Prus-publicystę. Zmieniło się nareszcie waleki, ale cel pozostał ten sam: służba dla społeczeństwa, dla całego narodu. Interesowały go zarówno sprawy ludności wiejskiej jak i miejskiej, klas najwyższej i najniższej postawionych.

„Chociaż jego działalność publicystyczna i głoszonej przez program społeczny — pisał autor monografii — nie wychodzi poza granice burżuazyjnego demokratyzmu, to swoją twórczością literacką reprezentuje interesy szerokich mas ludowych”.

Książka Kulczyckiej-Saloni, zawierająca pełny obraz twórczości Prusa oraz prawdziwie naukową jej interpretację — bez nadmiernego balastu teoretycznej, drobiazgowej analizy — to bardzo cenna pozycja wydana, która może oddać nieocenione usługi czytelnikom mało przygotowanym, ale za to rozmownemu w lekturze jednego z najbardziej lubianych i popularnych u nas pisarzy.

ST. O.

*) Janina Kulczycka-Saloni, Bolesław Prus, Wiedza Powszechna, 1956 r., Warszawa, str. 251, cena zł 8,60.

NASZ felieton

Powszechnie wiadomo, że gazetę codzienną, periodyk literacki lub inny produkuje się w drukarni. Wiemy też, że z chwilą, gdy pismo opuszcza maszynę rotacyjną, opiekę nad nim przejmuje Przedsiębiorstwo Państwowe Kolportażu „Ruch”. W wyniku tej opieki, a więc całego niemal procesu zdawczo-odbiorczego, czytelnik otrzymuje gazetę z „rak” Ruchu w jakiś czas po zakończeniu produkcji. Tak dzieje się u nas od paru dośrodków życia intelektualnego Węgier, w Debreczynie, którego wszechność, istniejącą od 400 lat, łączyły liczne i bogate związki z kulturą polską. Pisma opozycyjne miasta umieszczały nader życzliwe wzmianki o polskich wypadkach rewolucyjnych, heroiczne



dzienniku br., kiedy to nadzwyczajne dodatki „Trybuny Ludu” i „Życia Warszawy” kolportowali młodzi robotnicy i studenci. Ale to było od święta.

Przejdźmy do codzienności. Częstym widokiem są długie kolejki ludzi, opłatające niby macki kioski „Ruchu”. Ludzie ci przychodzą wcześniej i czekają; ostatnio z czerwonymi nosami — na zimnie. To czekanie przedłuża się czasami z minut na godziny. Oto niedawno, podając dokładnie, w niedzielę, dnia 18 listopada, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki otwarty został dopiero o 10.30, tylko dlatego, że „Ruch” spóźnił się z dostarczeniem gazet. Pracownicy Klubu stwierdzili, że nie był to ośobniony wypadek; spóźnienia powtarzają się zwłaszcza w soboty i niedziele.

Uważam, że winę ponosi tutaj system rozprowadzania prasy miejscowej.

Zastanówmy się, co to jest „Ruch”... Czy instytucja ta nie jest przypadkiem *zbiurokratyzowanym pośrednikiem między drukarnią a konsumentem*, moim zdaniem pośrednikiem, którego by można skrócić przynajmniej o dwie głowy. Narzekania na „Ruch” dochodzą do nas zewsząd: piszą o tym czytelnicy w listach, autorzy w felietonach i reportażach, pisze o tym „Trybuna Ludu” i „Nowa Kultura”. Zachodzi pytanie, czy nie można by w jakiś sposób ulepszyć akcji dostarczania gazet czytelnikowi — bez „Ruchu”, albo z „Ruchem” po dokonaniu w tym przedsiębiorstwie organizacyjnych zmian.

Nie idźmy jednak za daleko. Mam wrażenie, że chodzi tu raczej o usprawnienie działalności dość niepopularnej w opinii publicznej instytucji. Usprawnienie — a zatem przyspieszenie doręczania pism czytelnikom.

Opowiadam się za powrotem na nasze ulice „gazetciarzy” z ich tradycyjnymi zawołaniami i szybkością obsługi. Stanowią oni część folkloru ulicy, dodają jej rumieńców życia. Pamiętamy ich kapitalne przedwojenne dowcipy, i potem — w czasie okupacji zwłaszcza, na terenie Warszawy.

Czy nie należałoby, zwłaszcza w niedziele i święta, a także jeżeli chodzi o popołudniowe wydanie gazet, rozprowadzać je *częściowo za pośrednictwem „gazetciarzy”*? Czy nie można by i nie trzeba by raz wreszcie skończyć ze zrywaniem się o 7 rano i stawianiem w kolejce po gazetę? — a więc w dni wolne od pracy a nawet pozostałe w tygodniu dostarczać gazety do domu i w ten sposób umilić ludziom życie!

Nie ulega wątpliwości, że wobec takiej konkurencji nasi, co bardziej flegmatyczni kioskarze, zostaną zmuszeni do większej obrotowości i operatywności z myślą o czytelniku, a niektórzy z nich — ci „sprytniejsi” — do zaprzestania kombinacji z gazetami dla znajomych.

Niech — kto trzeba — zastanowi się i zacznie realizować!

Życie rozsadza szufladki

W ogólnym zbiurokratyzowaniu naszego życia, kultura miała jeszcze do niedawna swoją półeczkę, swoją kartotekę i skoroszyt. Wszyscy byliśmy w biurze naszego ogólnonarodowego biurokraty, nie wymawiajmy się więc, że nie zauważyliśmy półeczki i przegródki z napisem: *światła*. Z błogim uczuciem spokoju zamknięto w niej kulturę i na stopnie wrócono do zwykłych codziennych trosk, których przecież jest tak wiele. Troska o kulturę, o jej rozwój i rzeczywisty pochod w głąb społeczeństwa spada wyłącznie na świetlice. Na prowincji — oczywiście na głębokiej wsi, bo o niej właśnie mowa.

Chcąc sprecyzować pojęcie kultura musielibyśmy sięgnąć do leksykonów, zajrzeć do encyklopedii, poradzić się filozofów. Nie sięgamy jednak do półek. Kto wie, czy tak właśnie nie postąpili ci, którzy zbiurokratyzowali kulturę? Siegnijmy lepiej do życia ludzi wsi i małych miasteczek.

Przebywszy pociągami kilkadziesiąt kilometrów, znajdujemy się w kramie, w której nie cieszą już naszego oka zachwycające obiekty architektoniczne. Nie ma tu już owianych dostojną ciszą, pełnych nastroju sal muzealnych i wystawowych. Nie powita nas tutaj także jarzący się neonami i miękkie od puszystych dywanów, polyskujące taflami luster hall wykwiutnego hotelu. Nie zasiadziemy tu w wygodnym fotelu opery, otoczeni wykwiutem toalet i jasnością inteligentnych twarzy, na których nauka i głębokie rozmyślanie wyrły swoje piętno. Dlatego też opuszczają nas wzniośle wysiły, estetyczne nastroje. W ich miejsce tłoczą się chimery nudy, znużenia i duchowej depresji.

Wejźmy na obiad do gospody. Zamiast czystego obrusa wita nas upstrzona niewybrednie tafla poszczerbionego stołu, miast błyszczącego parkietu skrzypi pod naszymi nogami czarna deska próchniejącej podłogi. Zamiast uprzejmego kelnera wita nas często niechlujna bufetowa, przyzwyczajona do odkorkowywania litrówek i rozlewania setek, a nie do podawania wykwiutnych dań.

Wszelkie zresztą instytucje użyteczności społecznej, znajdujące się na terenie wsi i małych miasteczek, odznaczają się

tym samym poziomem luksusu i wykwiutu. Czyż wówczas możemy dziwić się, że i poziom kulturalny ludzi, obracających się codziennie w kręgu tych przejawów „kultury” nie przewyższa tamtego?

Nie tylko z własnego przeświadczenia wiemy, że poziom kulturalny społeczeństwa kształtują warunki. To właśnie stykanie się codzienne z estetyką architektury, wnętrza, licznych instytucji kulturalnych i rozrywkowych ukształtowało dostateczny poziom środowisk wielkomiejskich. Nie mam jednak zamiaru przeprowadzić analizy estetyczno-psychologicznej kształtowania się poziomu kulturalnego społeczeństwa. Poprzestaniemy na wniosku, który jest niezaprzeczalny: *chcąc wychować społeczeństwo pod względem kulturalnym, uczulić je na sprawy sztuki i wytworzyć nawyki kulturalne, musimy stworzyć warunki ku temu.*

Jeżeli więc staramy się podnieść poziom kulturalny wsi, kierowanie się tym postulatem będzie naszym najważniejszym zadaniem. Postulat ten w dotychczasowej działalności instytucji kulturalnych był usuwany w cień na rzecz postulatu ilościowego. To nastawienie na ilość, z pominięciem w naszych warunkach jakości, wydało plon, który przychodzi nam dziś zbierać.

Świetlice — liczne, aż zbyt liczne, świecą pustkami, w kinach wiejskich panoszą się chuligan i pijak. Sprawa jest paląca i pierwszej wagi. Zwróćmy uwagę na jakość instytucji kulturalnych wsi, powinno być pierwszym zadaniem rad narodowych, gdy tylko przejmą inicjatywę zarządzania nimi z rąk centralizmu.

Oczywiście nie uda nam się od razu uczynić z gospód luksusowych lokali, może z dancinami jeszcze, ze świetlic tak samo luksusowych klubów, a z kin wiejskich prawdziwych teatrów.

Proponuję moją, którą chciałbym podsunąć czynnikom kompetentnym jest ta, by na pierwszy plan tej jakościowej kampanii wysunąć kina. Wobec tego, że świetlice, jako narzędzie upowszechniania kultury całkowicie zawiodły, a inne instytucje nie wcho-

dzą bezpośrednio w zasięg kompetencji rad narodowych, proponuję właśnie kina. Przynajmniej te z nich, które posiadają dostateczne warunki lokalowe. Bo kina to jedyne na wsi placówki, które mają wszelkie szanse ku temu, by stać się rzeczywistymi rozsądnymi nawyków kulturalnych.

Niezaprzeczalny jest wysiłek i zasługi Okręgowego Zarządu Kin, który powołał do życia dużym nakładem kosztów gęstą już sieć tych placówek na terenie wsi. Nie jego też winą jest, że kina dotychczas nie stały się prawdziwymi domami kultury. Terenowe rady narodowe nie były zainteresowane ich rozwijaniem, zgodnie z zasadą szufladkowania. Wszystkie bowiem sprawy kultury zostały zamknięte w świetlicy.

Kto z działaczy terenowych nie pamięta znamiennych słów, jakimi zbywano go, gdy pytał o tę właśnie dziedzinę. „Mówcie ze świetlicowym. On gdzieś tu musi być”. I na tym kończyła się troska o kulturę terenowych rad. A świetlicy okazały się nieodmiennie przypadkowym czwinkiem bez wykształcenia „urzędującym” w pustym i zimnym lokalu, który często zamieniano na spiżarnię i inne „użyteczniejsze” obiekty. I tak „rozwijala” się kultura. Spojrzenie prawdzie w oczy jest gorzkie ale konieczne.

Dopóki więc nie otrzyma placówki kulturalnej na naprawdę kulturalnym poziomie, dopóty będzie panowała duchowa stagnacja i obecny stan kultury na tym terenie. Wiejskie kina mimo wszystko są jedynymi odwiedzanymi chętnie instytucjami kulturalnymi na wsi. Dlatego powinny stać się prawdziwymi domami kultury, których próg nawet notoryczny chuligan i burda będzie przekraczał najpierw z uczuciem onieśmienia, a później z szacunkiem. Niech z zewnątrz i wewnątrz będą urządzone estetycznie i możliwie luksusowo, niech projekcja będzie możliwie idealna, niech personel ich składa się z ludzi kulturalnych.

Wówczas młodzież i lwia część dorosłych pójdzie szukać tam rozrywki i kulturalnego wypoczynku. Bo jedyne kino gwarantuje to w pełni. Świetlice są bezsilne z dzisiejszym ich wyposażeniem, obsadą personalną i uciążliwym balastem swojej dotychczasowej działalności wulgarno-politycznej, a nie kulturalnej. Nie mamy od-

powiednio wyszkolonych ludzi, działaczy kulturalnych z prawdziwego zdarzenia w wystarczającej ilości, nie marnujemy więc funduszy na to, by otrzymywać niezgodne z prawdą sprawozdania i okłamywać się wzajemnie.

Włożmy te pieniądze (i inne także, np. te, które zaoszczędzimy na uszczupleniu liczby wyjazdów służbowych w tych sprawach działaczy różnego autoramentu) w estetyczne urządzenie kin. Bo tylko do takiego teatru światła pójdzie najchętniej mieszkaniec wsi i tylko z takiego teatru wyniesie oddech cywilizacji i prawdziwej kultury. Obrazy oglądane w takich warunkach będą kształtowały jego psychikę i wytworzą w nim nawyki kulturalne.

Konieczne należy rozbić szufladkę, w której zamknięto kulturę w biurokratycznym schemacie, bo nie da się jej tam utrzymać. Życie już ją rozpycha. Pomóżmy jej tylko stamtąd wyjść.

I Międzynarodowy Festiwal Sztuki Cyrkowej 1 — 16 XII 1956



Po entuzjastycznym przyjęciu paryskiej rewii — „Paris sur glace”, która zainaugurowała I Międzynarodowy Festiwal Sztuki Cyrkowej w Poznaniu występami na lodzie, kolejnym programem festiwalowym są występy chińskiego cyrku z Pekinu. Na zdjęciu: artyści zespołu podczas popisów w jeździe na rowerze.

Fot. — CAF



O. Strizhenov w radzieckim filmie „Czterdziesty pierwszy”.

FILM

DOBRE NOWINY Z ZSRR

Ilościowy i jakościowy rozwój kinematografii radzieckiej wydaje się obecnie być zapewniony. Poszczególne wytwórnie

filmowe mają obecnie samorząd artystyczny, odpowiedzialne za poziom scenariuszy i realizowanych filmów. Powstaje znacznie więcej filmów współczesnych w zamian za niesłusznie wysoko cenioną dawniej serię „monumentalno-historyczną”. Wyrażną oznaką nowego rozwoju jest przygotowywana obecnie trzecia już wersja bitwy stalingradzkiej, tym razem „o prawdziwym zwycięstwie bitwy — żołnierza radzieckiego”. Przypominamy sobie pierwszą wersję Eimlera („Wielki przełom”), w której zwycięzcą był anonimowy sztab (zresztą w świetnym filmie) oraz drugą wersję Pietrowa, w której zwycięzcą był sam Stalin bez niezyjkiej pomocy.

Inną oznaką przełomu jest program moskiewskiego teatru Satyry, w którym aktorzy bez pardonu parodiują postaci schematyczne z bezkonfliktowych filmów minionego okresu.

Podczas, gdy budowa atelier „Lenfilm” postępuje naprzód, nowe miasteczko filmowe „Mosfilm” jest na ukończeniu. Duże nadzieje pokłada się w młodych realizatorach, takich jak: Samsonow, Czuchraj, Agranenko, Jegorow, Basow, Naumow itp. Istnieje uzasadniona nadzieja, że nowi realizatorzy — wnosząc do kinematografii radzieckiej swe indywidualne talenty, pchną ją na zagubione tory wielkiej klasyki.

TRZECI WEDŁUG POWIEŚCI MONSARRATA

Największą sensacją ekranów angielskich będzie film „Historia Estery Costello”, gdyż po raz pierwszy występuje w Anglii słynna aktorka amerykańska Joan Crawford. Jej partnerem jest nie mniej znany aktor włoski Rosanno Brazzi. Film realizuje David Miller na podstawie książki Monsarrata (autora „Okrutnego morza”). Jest to już trzecia książka Monsarrata ekranizowana w Anglii. Drugi film nosił dziwny tytuł: „Określ, który zginął ze wstydu”.

ne... gorąco zatańczyć z tobą — (tańczą, a goście plotkują).

LUCY: Ciekawa jestem, ile kosztowała ta zdobycz tego adonisa.

BOB: Czyżby kandydat na męża?

MERRY: Kto zechce mieć tak potwornie brzydką żonę.

BECON: Ten, któremu otworzy kontę w swoich bankach.

LUCY: Stubiowała wieczyste dzie wictwo, jeśli nie znajdzie prawdziwej miłości.

BOB: Szuka już blisko pół wieku.

MERRY: Tysiąc. Wracają...

BECON (szepem): Piękny i bestia.

OTYLIA: Począstuj teraz gości szampanem. (Teodor napętnia kieliszki).

BECON: Toast za miłość, he, he!

OTYLIA: W wasze ręce!

TEODOR: Twoje zdrowie... Otylio... Otylio... Otylio... Otylio...

OTYLIA: Teodorze! Co tobie?

TEODOR (monotonnie): Otylio... Otylio... Otylio...

OTYLIA: Dość! (Teodor milknie.)

Wymawianie mojego imienia sprawia mi dziwną przyjemność. Bóg drogi! Teodorze! Co ty robisz?

BECON: Kręci się w kółko jak bak. He! he!

BOB: Facet pijany jak bela.

OTYLIA: Teodorze! Natychmiast zatrzymaj się! Przestań!

TEODOR: (przeistaje wirować).

OTYLIA: Proszam, abyś nie pił... On, moi drodzy, od czasu tej katastrofy ma bardzo słabą głowę. Wystarczy jeden kieliszek... Dokład ty idziesz? (Teodor opuszcza salę, pani Charming ku rozpamiętaniu obecnych biegnie za nim. Oboje znikają z oczu gości. Następna scena w gabinecie miss Charming.)

OTYLIA: Teodorze! Co to wszystko ma znaczyć?

TEODOR: Pani nie... opanowała jeszcze... mojego mechanizmu.

OTYLIA: Nie opanowała?

TEODOR: Po tańcu trzeba było wylączyć czwarty reaktor.

OTYLIA: A! Zapomniałam. Pojeżdż bliżej...

TEODOR: Proszę... pstryknąć... tutaj.

(Otylia pstryka, Teodor obejmuję ją).

OTYLIA: Co robisz? Puść!

TEODOR: Otylio... kocham cię... nad życie!

OTYLIA: Cymbał! Teraz funkcjonuje jak należy, a przy gościach wyczynia brewerie!

TEODOR: Pozwól się pocałować... Otylio...

OTYLIA: Teodorze! Teodorze!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

Drogi chłopie, dawaj łapę! (Suchy trzask i łoskot, Bob wybucha śmiechem).

OTYLIA: Co... Co pan mu zrobił?

LUCY: Boba zawsze trzymają się głupie kawały. Kupił sobie najeckierowane rękawiczki i teraz wszystkich straszy.

OTYLIA: Więć pan...

BOB: Władowałem mu niezłą porcję elektryczności. Ha! Ha! Facet zupełnie ośupiał.

OTYLIA: Teodorze! Teodorze!

OTYLIA: Teodorze! Teodorze!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go!

A to heca! Muszę raz jeszcze przestudiować cały schemat! Teodorze! Wróćmy do gości. Pamiętaj!

Tekst B. I. Zaręczyni!

OTYLIA: Tam do diabła! Na pewno włączyłam znowu niewłaściwy reaktor!

TEODOR: Jak najbardziej właściwy... Jak naj...

OTYLIA: No, wylączyłam go



Jesień i zima łączą się zawsze z okresem bali i wieczorów tanecznych. Dzisiejszy nasz model „Marucelli” przedstawia piękną toaletę balową uszytą z crepe satin, koloru różowej muszli (perłowej). Stanik bez ramiączek, bogate udrapowanie z boku — oto cała ozdoba tej pięknej sukni balowej. Długie, poza łokcie, rękawiczki mogą być tego samego koloru lub kontrastowe, jak klipsy i naszyjnik zrobiony z kamieni imitujących akwamaryny.

(Za tygodnikiem włoskim „Eva”)

Traszk

RYSZARD PODLEWSKI

O wzruszeniu

Sluchanie hymnów zawsze go wzrusza, więc słucha „Sto lat!” — bez kapelusza.

Już nie slogan

„Wojsko z ludem” to nie kpinki. Kapral nosi ślady szminiki.

„Paris sur!...“

Tłum poznaniaków do kas kołace. Dziś coś dla... łysych! — „Paris sur... glace”.

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Uwaga poza paragrafem

I pod opaską Temidy mogą zalać się gnidy.

Powiedział amorek

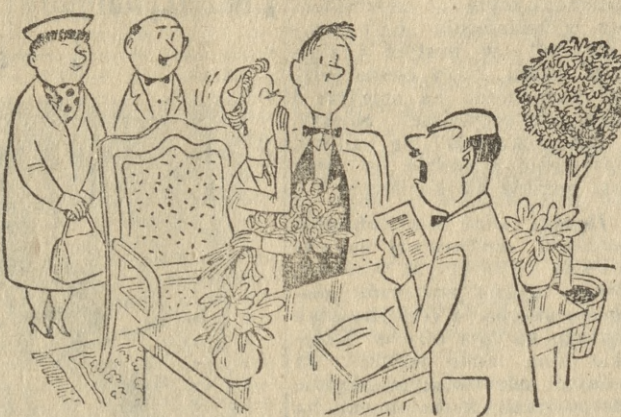
Gdy do przedniej strzelasz tarczy — zawsze strzał w kołczanie starczy!

W pewnym biurze

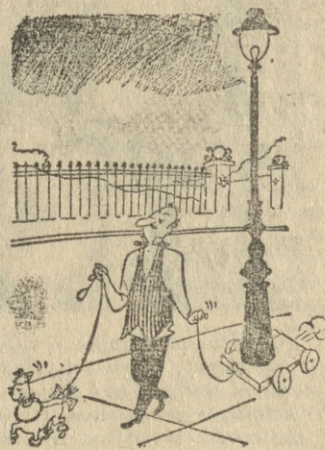
W sprawie obyczajów zwołano zebranie — najgłośniejsze biadały wszystkie starsze panie.

Gramatyk

Choć w szkole nie umiał gramatycznych reguł — deklinacji żeńskiej wciąż zapomina! Pomógł mu w tym bardzo jeden drobny szczegół: zbyt często odmieniał rzeczownik „dziewczyna”.



— Nie podpowiadać!!! „Uitenspiegel” - Amsterdam



Panorama — Holland

Znaczenie wyrazów:

1 — strata na kursie papierów wartościowych; 2 — rzeka w Wielkopolsce; 3 — utwór liryczny w poezji greckiej; 4 — cena zakupu; 5 — salwa armatnia; 6 — zdenerwowanie przed występem; 7 — kraj w Afryce Półn.; 8 — tekst na kopercie.

Zagadki

1. Zatyczka + szlak = z błędami się bieżą;
2. księga + zbiornik = stop cynku i miedzi;
3. pokój + nuta = gatunek wędliny;
4. nabiał + deser = nakrycia z tkaniny.

(Sylaby rozwiązania: bak—ko—la—mi—rek—sa—ser—tom—tor—ty—we).

Rozwiązania obu zadań prosimy nadsyłać do dnia 16 XII 1956 r. (decyduje data stempla pocztowego) z uwagą „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązania zadań z dnia 25. XI br.

Wirówka: 1 — Nandu; 2 — Odium; 3 — Wodór; 4 — Yacht; 5 — Sciek; 6 — Wolne; 7 — Ircha; 8 — Ataki; 9 — Teina. Litery czytane kolejno: „Nowy Świat”.

Anagram

KARTA, KRATA, KARAT, KATAR.

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Marek Palacz, Poznań, ul. Botaniczna 14; 2) Lech Lenartowski, Szamocin (pow. Chodzież), pl. Wolności 20; 3) Irena Jóźwiakówna, Poznań, ul. Mączna 3; 4) Ignacy Jakubowski, Poznań, ul. Kochanowskiego 5; 5) A. Chmielewska, Poznań, ul. Kniewskiego 25.

Nagrody prosimy odebrać w redakcji „Głosu Wielkopolskiego” (Nowy Świat), pokój 58, w godz. od 12—16.

Cień przeszłości



Rys. Ludomir Kapczyński

Na „dewnianego”

Myśl drętwa, wzrok mętny,
Bywały te męty.
Na kartce jest życie,
Cóż życie? — dlań niczym:
Ostrożnie, bez gafy —
Grunt że pa — ragrafy.

(t. h. n.)

W numerze:

Historyczny zwrot w w kierunku neosocrealizmu (patrz: powieść).

FERMOTY
Nr 6. SAMODZIELNY ORGAN MIKA

W trosce o rozwój prasy

Z cennika Biura Wydawniczo-Propagandowego „Ruch” (1956) — dowiedzieliśmy się, że w Polsce Ludowej ukazują się między innymi pisma:

Cement — Wapno — szereg nowych pism. I to takich, jak:
Budzik Poranny
Bracia, płacie jeno!
Cwiartka Lubuska
Cywil Polski
Degeneracja Polonica
Dziś i wtenczas
Echo Szatniarza
Gwizdek Codzienny
Gospodarka Puzonomi
Gozdawa i Stepień
Hen, Ku!
Jamnik Postępowy
Kierowca Nieugięty
Kogut Stanowczy
Kwartalnik Codzienny
Kuchnia w Pędzel
Lelum Polelum
Leżym i Kwiczym

Nasza Rolada
Obajniak Zachodni
Onegdaj,
Peruka Młodych
Popiersie i Podrugle
Polska Włochata
PRL-owiec
Próżnia i Pełnia
Profil Perkusisty
Przegląd Blondynów
Przyjaciel Zyrandoli
Trybuna Łysych
Trampkarz
Demokratyczny
Tymczasem
Staropolskie Bóg Zapłać
Smoczek Współczesny
Wczoraj i Kiedyś
Wtroję i Zwroć
Zużel — Szlaka — Popiół i Diament

(Oprac. na podst. doniesień koresp. rob.-chłopskich: W. Ch., J. B. i M. H.)

O czym piszą inni

„Po dokonaniu wyboru, klient udaje się z kluczem do kasy, gdzie kasjerka wkłada go do innego automatu połączonego z magazynem...”

(„Tyg. Zachodni” nr 4)

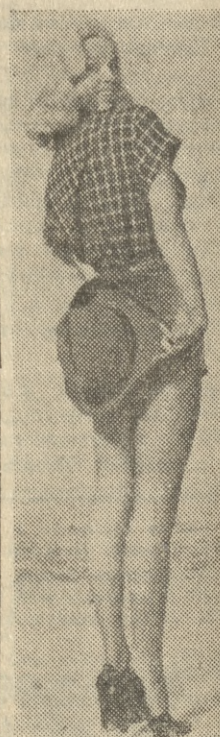
KROKSTWOJNY
W KRAJACH PRZEDCZESIA

(Odc. 1)

Luna przetarła oczy i spojrzawszy w okno szepnęła drapieżnie: Dzień jak codzień! I rzeczywiście. Za oknem perspektywa dala zdawała się istnieć niezależnie od jej woli. Obwisła chmura trosk codziennych, którą Luna niedowzuszcznie spostrzegła u nasady krajobrazu, miała w sobie coś ze zjawisk, co przychodzi i odchodzi, a naród pozostaje.

Jednym susem odrzuciła wataną ciężką koldrę, tak jak masy odrzucają dziś to, co gniotło i uwiarało. Szybko uwinęła się ze sprzątnięciem mieszkania. Pokoik był niewielki, ale za to ciasny. Ot, cztery ściany, sufit, posadzka. Po prawej — harmonia kaloryfera. Nad kaloryferem — obraz

Moda :: Moda :: Moda



W Paryżu, Londynie, Brukseli i Gostyniu przyjmuje się ostatnio zwyczaj noszenia przez kobiety męskich kapeluszy. Charakterystycznym jest fakt, że przepisy nową modę pozwalają na dużą swobodę w wyborze miejsca noszenia tej części garderoby.

(Fot.: W. Tyblewski)

przedstawiający gmach Opery w Klecku. Niewielki stół, parę (5) krzeseł, półka na książki wypełniona słatkami z żywnością, najnowszy numer miesięcznika „Dialog” — oto cały dobytek tego wnętrza, które było jej królestwem.

— O, Boże! — prawie wykrzyknęła Luna spojrzawszy w kalendarzyk „Orbisu” za 16 zł. — Przecież dziś jest środa.

— Mało tego! — krzyczała dalej, patrząc na zegarek z centralnym sekundnikiem — zbliża się przecież godzina 12!

W obu tych okrzykach zawarty był ogrom jej długo tłumionej w okresie zamordyzmu kobiecości. Zdawało się jej, że każda cząstka powietrza, każdy atom mebli i urządzeń wnętrza wibruje słowami: „Środa, godzina dwunasta”, słowami, za które oddałyby bez chwili wahania 10 numer „Nowych Dróg”.

Zycie jest piękne. Nagłym, zdecydowanym na wszystko truchtem podbiegła do...

(C. d. n.)

ROZRYWKI

W U M Y S Ł O W E

Czy wiecie, że nłożenie prawidłowej krzyżówki jest znacznie trudniejsze od jej rozwiązania? Przekonacie się o tym, zapoznając się z regułami obowiązującymi autorów krzyżówek. Oto one:

— krzyżówka winna mieć kształt kwadratu lub prostokąta;

— ilość pól czarnych w krzyżówce nie powinna przekraczać 25 proc. ogólnej ilości krętek;

— poszczególne wyrazy krzyżówek powinny składać się z jak największej ilości liter.

W oparciu o te trzy zasady przy-

jete przy budowie krzyżówek stosowany jest nawet skomplikowany wzór matematyczny, obrazujący wartość formalną tego typu zadań. Niezależnie od zasad wymienionych obowiązujących również i inne wymogi formalne, jak np.: symetryczne rozmieszczenie pól czarnych, unikanie „wspaków”, stosowanie jak najmniejszej ilości słów dwu- i trzyliterowych oraz używanie w treści krzyżówki rzeczowników w mianowniku liczby pojedynczej.

Krzyżówka oprócz swej wartości rozrywkowej powinna być ciekawa i pożyteczna. Rolę tę spełnić może jedynie w tym przypadku, gdy dobór wyrazów i ich sposób określania zainteresuje rozwiązującego oraz rozszerzy zakres jego wiadomości.

Napiszcie nam, czy krzyżówki, zamieszczane w „Nowym Świecie”, odpowiadają tym warunkom?

Eliminacja

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 8 wyrazów pięcioliterowych o poniżej opisanym znaczeniu. Następnie, po odgadnięciu dziewięcioliterowego wyrazu eliminacyjnego (klucza), oznaczającego ostrą przyprawę do mięsa i sosów, skreślić w wyrazach odgadniętych litery wchodzące w skład tego klucza. Pozostałe litery, czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

